Rok II. Kraków 2 Marca 1894. Nr 5.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek (1 i 3-ci).

Kogo słuchać trzeba?

(Pogawędka).

(Dokończenie).

Powiedziałem już w poprzedniej pogawędce, że ci ludzie, którzy swoich bliźnich namawiają czy to słowem ustnem, czy też przez gazetki do nieposłuszeństwa względem władz duchownych, tacy ludzie — to jeszcze raz tu powtarzam — są sługami czarta, i jemu się wysługują.

Nieraz już w kościele z ambony słyszałem, że w Piśmie św. powiedziano wyraźnie, że »Duch Boży jest Duchem miłości«, a są to słowa Ducha św. — przeciwnie zaś duch zły, czyli szatan, jest duchem złości i nienawiści.

Cóż więc z tego wynika? Oto nic nic innego tylko to, com powiedział wyżej, to jest, że kto sieje wśród ludu nienawiść ku innym bliźnim, ten pracuje w interesie szatana.

Czyż więc godzi się takiego człowieka słuchać i wierzyć mu? Czy godzi się czytać gazetki, które o niczem innem nie piszą, tylko o tem, żeśmy wszystkich powinni nienawidzieć?

Sam zdrowy rozum powinien każdego przekonać, że takie gazetki nie powinny się znajdować w domu czy w chacie prawdziwego katolika, bo kto takie gazetki prenumeruje, ten temsamem dopomaga pracy niegodziwej, pracy szatańskiej, i sam igra ze sprawą swego zbawienia, bo duszę swą naraża na grzech i potępienie.

To jasne jak słońce, a jednak gdzieniegdzie jeszcze po wsiach znajduje się po dwóch lub trzech takich nierozumnych, a raczej zaślepionych wieśniaków, którym milszy jest głos owych zakazanych gazetek, niż głos Najczcig. Arcypasterzy, niż głos Kościoła św.

Prawda, że dzięki Bogu, takich wieśniaków już coraz to mniej, bo Pan Bóg już niejednemu dał w tej sprawie łaskę oświecenia, ale i to jest bardzo smutną rzeczą, że tu i owdzie znajdują się jeszcze tacy niebaczni, którzy wolą iść za głosem wzywającym do złego, niż za głosem życzliwym naszych Najdost. Arcypasterzy.

Nie wiedzą ci ludzie co robią i gdzie dążą, bo już napoili się tak nienawiścią, że nic nie widzą, nic nie słyszą, tylko to, co ich do złego zachęca.

Mnie się to tak wydaje, że oni mają już zaćmiony rozum, bo kto ma zdrowy rozum i komu miłe zbawienie duszy, ten z pewnością usłuchał zaraz głosu Najczcig. XX. Biskupów, bo wie, że ich P. Jezus zostawił na tej ziemi w miejsce Apostołów, aby rządzili Kościołem św. i opiekowali się naszemi duszami.

Ale jak niegdyś szatan w raju mówił do naszych pierwszych rodziców, aby nie słuchali samego nawet P. Boga, tylko jego, to jest szatana, a będą P. Bogu równi, tak też i teraz zjawiają się ludzie, którzy głoszą podobne nauki i mówią: »nie słuchaj Biskupów, ani księży, ani Kościoła — na co ci tego? — za to zaś słuchaj mnie, a ja cię zbawię i bez Kościoła św. i bez Sakramentów św.« Co za bluźnierstwo!

Któż tu nie widzi, że takie bluźniercze nawoływanie nie pochodzi od P. Boga, ale od szatana?

Ja się tam nie bardzo temu dziwię, że jeden z księży tak nawołuje w swoich gazetkach (w *Pszczółce* i *Wieńcu*), bo już się to nieraz zdarzało w historyi, że zjawiali się i źli księża, i ci to najboleśniejsze rany zadali Kościołowi św.

Wszakże i Luter był przedtem księdzem, ale gdy go pycha uniosła, tak potem zerwał z Kościołem św. i wiele ludzi zbałamucił swą bezbożną nauką.

Może P. Bóg chce nas i teraz doświadczyć? Któż to wie? Wyroki Boże są niezbadane.

Wszakże powiada Ewangelia św., że przyjdą czasy, kiedy zjawią się fałszywi prorocy, a wielu z nich ma podobnoś ogłaszać się za Mesyasza. Czyżby już może zbliżały się te straszne czasy? Wszystko to możliwe, dlatego tem bardziej trzymać się nam potrzeba w łączności z naszymi kapłanami, a zamknąć uszy na głosy bezbożne, głosy piekielne, któremi chcą nas usidlić nieprzyjaciele naszego zbawienia.

Choćby to był i ksiądz, ale, gdy ten ksiądz wypowiedział

posłuszeństwo XX. Biskupom, gdy ten ksiądz naucza inaczej jak naucza Kościół św., to takiego księdza nie słuchajcie, bo taki ksiądz już wyrzekł się swego posłannictwa.

Natomiast słuchajmy naszych XX. Biskupów i kapłanów, zostających w łączności z Kościołem, którym opiekuje się Duch św., bo gdzie Duch św. tam prawda, tam jedynie prawdziwa zbawienna nauka.

Przyjdzie czas, bracia, że i zbłąkanym oczy się otworzą, a wtedy sami przyznają, że zbłądzili dawszy się uwieść ludziom, którym dziś tak bardzo na tem zależy, aby w nas wszczepiać nienawiść, niewiarę i inne niegodziwości.

Tymczasem zaś módlmy się za nich, i starajmy się ich oświecać i odciągać od wichrzycieli i pisemek zakazanych, a będziemy mieli zasługę przed Bogiem.

Pamiętajmy, że jesteśmy katolikami, żeśmy na Chrzcie św. przez usta chrzestnych rodziców przyrzekli P. Bogu służyć Mu wiernie, słuchać Jego głosu i głosu Kościoła; żeśmy się wyrzekli czarta i wszelkich spraw jego. Nie przykładajmy więc rąk do niegodziwej roboty, nie pomagajmy szatanowi i jego sługom, bo tu chodzi o nasze wieczne zbawienie.

Bolesna to rzecz, że tak muszę się odezwać do moich Braci-wieśniaków, znanych dotychczas w całym świecie z pobożności i przywiązania do Kościoła i kapłanów, ale skoro się znaleźli niegodziwi ludzie, którzy chcą Was sprowadzić na bezdroża i okryć Was hańbą wobec całego świata katolickiego, więc muszę się w ten sposób odezwać, a wy bracia włościanie przyjmijcie me słowa, jako życzliwą, serdeczną, braterską przestrogę. Wasz

Jędrzej z nad Wisłoka.

CMENTARZ WIEJSKI

przez

Józefa Dzierzkowskiego.

(Ciąg dalszy).

XI.

Był to dzień zaduszny. Jesień była śliczna tego roku. Takiej drugiej jesieni nie pamiętam przez całe moje życie. Na tydzień przed Bożem Narodzeniem bydło chodziło jeszcze w pole, i orano pole na jare zasiewy. Pogoda w ten dzień była taka, jak sobie przypominam, żeśmy wszyscy byli w kościele w płótnianych kapotach. Stary sołtys w ten dzień zwykł był dawać na Mszę św. za duszę ojca, matki, żony i córki!... a potem prosto z kościoła

szedł na cmentarz, by się pomodlić nad grobami drogich zmarłych. I wtedy przyszedł stary sołtys do kościoła, ale sam jeden; po raz pierwszy się trafiło, że Walek nie towarzyszył ojcu. Mnie aż mrowie przeszło, gdym starego ujrzał, jak sam jeden wszedł do kościoła, blady okropnie. Widocznie się przymuszał do spokoju, ale oczy jego paliły się gorączkowym ogniem. Miałem jakieś złowrogie przeczucie. Wszakże już z rana doszły mnie smutne posłuchy, że Walek po srogiej kłótni z ojcem hulał całą noc w karczmie z dworską służbą i z Kasią.

Po nabożeństwie powstał stary, wyprostował się, i raz jeszcze obejrzał się w koło siebie. Walka nie było. Złożył kilka groszy do skarbonki kościelnej i wyszedł wreszcie z kościoła krokiem wymierzonym, ale ja widziałem, że drżał cały. Kilku starszych gospodarzy chciało mu towarzyszyć. Ale on się do nich odwrócił, i rzekł głosem strasznie zmienionym:

— Dziękuję wam!... zostańcie!... ja sam pójdę.

O kilka kroków szedłem z cicha za nim, bom się bał samego zostawić. Czy mnie widział, nie wiem.

Przyszliśmy na cmentarz. Stary zbliżył się do mogiłek, zadrżał, wzdrygnął się i krzyknął przeraźliwie. Przybiegłem co prędzej i aż mi włosy powstały do góry, gdym ujrzał cały ogródek mogilny poniszczony okropnie. Wszystkie kwiaty były podeptane lub powyrywane i porozrzucane. Widocznie to nie był przypadek, ale umyślne dzieło!...

— Świętokradztwo! — krzyknął stary żałośnie i chwilę stał w osłupieniu.

Zdawał się zbierać myśli swoje i nie mógł pojąć czas jakiś, co się tutaj stało. Porywał z ziemi kwiaty podeptane i cisnął je do piersi, a wyraz jego był pełen rozpaczy.

— Kto to zrobił? — krzyknął nareszcie głosem groźnym, w którym się jeszcze ozwała dawna jego siła.

— Kto to zrobił?... kto? — powtarzał razy kilka.

Cicho było w około. Nagle jakby w odpowiedzi na to zapytanie ozwał się za płotem cmentarnym śmiech przeciągły i szyderczy. Ja poznałem ten śmiejący się głos i biedny ojciec go poznał. Za płotem cmentarnym wyszczerzały się dwie twarze czerwone, pałające. To były twarze Walka i tej niegodziwej dziewczyny. Mnie się zdaje, że stary już nawet nie widział dobrze tych twarzy, bo jego oczy zaczęły się straszliwie przewracać. Oddychał ciężko, jakby mu tchu brakowało, jakby chciał łapać świeże powietrze, nagle rozkrzyżował ręce, podniósł je do góry z wyrazem okropnej rozpaczy czy groźby, i upadł jak długi na podeptaną murawę. Przyskoczyłem do niego; piersiami tylko robił, a oczy

białkami się wywróciły na wierzch. Nigdy nie zapomnę tej strasznej chwili.

— Kona! — krzyknąłem, odchodząc sam od przytomności. W tej chwili przybiegł syn. Walek okropnie wyglądał! W jego oczach było coś dzikiego. Na widok ojca leżącego i drgającego przy grobie rodziców, włosy stanęły mu do góry. Nie mówiąc ani słowa porwałem wraz z nim starego i nieśliśmy go do chaty.

Gdyśmy starego złożyli w chacie na jego tapczanie, był zupełnie nieprzytomny.

— Walku! — przemówiłem do niego z cicha, serdecznie.

— Daj mi pokój! — I jął starego nacierać i wodą z dzbanka oblewać.

Stary otworzył oczy i zaczął się niemi rozpatrywać. Spojrzał na syna nawpół nieprzytomny jeszcze. Czy go poznał odrazu, nie wiem z pewnością, ale zdaje się, że pomału wróciła mu przytomność, bo patrząc na Walka, oczy mu wybiegły na wierzch z wyrazem okropnym. Poruszył ustami, jakby chciał coś przemówić, ale nie mógł. I lepiej może!... bo słowami wyraźnemi to z ust ojcowskich nie wyszło, czem przemawiały oczy nadto wyraźnie. Ręce tylko skurczone wyciągnął ku synowi, groźne, odpychające. Straszny to był widok tego niemego gniewu, oburzenia, przekleństwa może. Kilka kurczowych wstrząśnień przebiegło staremu przez twarz i całe ciało, potem wyciągnął się, zadrżał, chciał się jeszcze podnieść, ale bezprzytomny upadł na łoże!... Już nie żył stary sołtys.

Okropnie wyglądał Walek w tej chwili — cierpienie jego musiało być wielkie...

— Walku! — przemówiłem do niego głosem czułym i objąłem go za szyję jak brata. Brat mojej nieodżałowanej Zosi był moim bratem.

Twarz biednego Walka skrzywiła się jakby do płaczu. Gdyby był zapłakał szczerze, kto wie, możeby wszystko było poszło inaczej. Ale on nie mógł płakać, a może i nie chciał. Kurczowy śmiech przebiegł mu po twarzy.

— Ja jestem przeklęty! — rzekł do mnie głosem przytłumionym.

To rzekłszy, wybiegł z chaty. Biegał, jak się później dowiedziałem, jak szalony po polach. I znowu przybiegał do chaty, stawał we drzwiach i patrzał na trupa ojcowskiego; chciał już się zbliżyć, ale jakby jaka niewidoma siła go odpychała, uciekał od progu i znowu biegał po polach.

XII.

Jakoż wreszcie przydybałem go na pozór spokojniejszego-

— Walku! — przemówiłem do niego — trzeba pomyśleć o pogrzebie.

— A trzeba! — odpowiedział — nieboszczyków trzeba grzebać w ziemi...

— Trzebaby pójść do księdza i starać się o pozwolenie, aby nieboszczyka pochować koło ojców, koło żony i córki...

— A to na co?

— Nieboszczyk tego sobie zawsze życzył...

— On o tem wyraźnie nigdy nie mówił...

— Bo uważał to za rzecz naturalną, że go pochować każesz przy tych grobach, co mu były tak drogie, i które tak serdecznie pielęgnował...

— I mnie zawsze męczył!...

— Jeżeli chcesz, to pójdę do księdza...

— Niepotrzeba!... tam już nie ma miejsca!... i ja nie chcę... nie chcę tego miejsca!... już inne wynalazłem miejsce...

Nie chciałem mu się sprzeciwiać, bo myślałem, że widok tych grobów, przez niego znieważonych, zanadto go rozdrażnia.

Poszedł sam do księdza i do grabarza, i dopiero przy samym pogrzebie dowiedziałem się, jakie miejsce obrał na grób ojcowski. Zdziwiłem się i posmutniałem, ujrzawszy, że obrał najgorsze miejsce na całym cmentarzu, chociaż w rzeczy samej najwolniejsze i najotwartsze. Było to właśnie to samo miejsce, które nieboszczyk chciał zabezpieczyć przeciw wodzie, i w tym celu nawet udawał się do dworu.

Dlaczego to, a nie inne miejsce obrał, nie umiałbym z pewnością powiedzieć. By to na złość umarłemu uczynił, nie chce mi się wierzyć, bo nadto widocznie ciężka dręczyła go zgryzota, która przyprowadzała go o rodzaj szaleństwa. Chodził i mówił nieraz jak prawdziwy waryat i jestem prawie pewien, że o tem, co w tym czasie zrobił, nie miał zdrowego wyobrażenia.

Po pogrzebie nie był też spokojniejszy, chociaż wziął się z pewną zawziętością do gospodarstwa. Na grobie starego sołtysa postawiono piękny krzyż drewniany, ładnie pomalowany ze stosownym napisem. Przy wkopaniu krzyża był Walek obecny. Blady, niemy, patrzał długo na grób ojca, ale usta jego nie poruszyły się do modlitwy. Biedny Walek nie mógł ani płakać ani się modlić.

Że przecież jakaś dziwna w nim zaszła zmiana, z tego mogłem zmiarkować, że od tej strasznej chwili na cmentarzu, Kasi dworskiej na oczy nie chciał widzieć. Przybiegała ona nieraz do chaty, ale on drzwi przed nią zamykał, albo sam z chaty uciekał.

Walek stawał się chwilami spokojniejszy i za łaską Bożą byłby może zupełnie przyszedł do siebie i do opamiętania, gdyby nie to, że jeszcze często bardzo oddawał się trunkowi. Chciał widocznie zalać trunkiem pamięć i sumienie.

Nieraz się straszliwie upił, i po pijanemu okropności gadał; ale pamięci ni sumienia nie mógł zapić, a Boża kara już wisiała nad nim!... Tu się mój kochany panie zbliżamy do najokropniejszego zdarzenia. Aż mnie dreszcz przechodzi całego, gdy sobie je przypomnę.

XIII.

— Tak trwało przez całą zimę. Bywałem codzień prawie u Walka, który przyjmował mnie zawsze po przyjacielsku, i nieraz zdawało się, że chce mi coś powiedzieć... Razu jednego, a był to jeden z ostatnich pięknych dni jesieni, kiedy wcześniej niż zwykle od niego wyszedłem, zapytał mnie, dokąd się spieszę.

— Wstąpię na cmentarz! — odpowiedziałem mu naumyślnie, chcąc go namówić, by poszedł na grób ojcowski. Nic mi nie odpowiedział, ale spojrzał na mnie dziwnym, jakby pytającym wzrokiem.

— Może pójdziesz ze mną? — zapytałem tonem prawie obojętnym.

Zerwał się i zbliżył do ściany, na której wisiała jego czapka, lecz nagle stanął i rzekł do mnie z ostrym i zuchwałym przyciskiem:

— A mnie tam po co?... Nie przypominaj mi cmentarza!...

Zima była bardzo groźna. W samo Boże Narodzenie jak spadły śniegi, to leżały aż do marca, a tak wysoko, że po sadach małe drzewiny zasypane sterczały samemi tylko wierzchołkami, które obgryzały zające. Ale za to w końcu marca jakoś, gdy przygrzało wiosenne słoneczko i wiatr przyszedł południowy, a śniegi zaczęły nagle tajać, w całej naszej okolicy powódź była prawdziwa; dolina cała była pod wodą, a nasza rzeczka wezbrana tak mocno, jak najstarsi niezapamiętali ludzie, toczyła się okropnemi bałwanami. Wszystkie łąki nadrzeczne były pod wodą...

Było kilka dni okropnych, bo już woda dochodziła do samych chat, i porywała już całemi kawałami ogrody i sady, prowadząc z sobą drzewa i płoty. Najgorszy wir był koło cmentarza, bo tam właśnie na skręcie rzeki, gdy raz już woda tamtędy wzięła, podmulała cały bok prawie. Tam właśnie na samym koniuszku cmentarza stały ogromne wierzby wznoszące się po nad rzeką, która przy większej wodzie opłukiwała zawsze część korzeni

z ziemi sterczących. O kilka kroków od nich stał grób starego sołtysa, pochowanego tam z woli syna.

Był to właśnie dzień trzeci powodzi. Woda rozszalała się do najwyższego stopnia, wiatr dął przeraźliwy i taki był szum i huk w powietrzu, że najodważniejsi drżeli. Myśmy byli zgromadzeni w kościele, cała wieś zeszła się i wszyscy gorąco się modlili do Boga o Jego święte zmiłowanie. Gdyśmy już odśpiewali po Mszy św.: »od głodu, ognia« i t. d. i wyszli z kościoła, zkąd widać jak na talerzu te wierzby cmentarne, o których mówiłem, nagle zawyło w powietrzu przeraźliwie; z sercami bijącemi słyszeliśmy jak bałwany uderzały o urwisko cmentarne. Nagle patrzymy — i w pierwszej chwili zdało nam się, że to złudzenie, że to oczy tak źle widzą — poruszyły się wierzchołki wierzb, ale tak mocno, jakby niemi targała siła nadludzka, i zaczęły się słaniać i chylić coraz więcej!... Tchu nam w piersiach zabrakło!.. Jeszcze jeden łomot straszliwy... i ogromne wierzby znikły jakby ich tam nigdy nie było. Ozwał się jęk przeraźliwy. To cała wieś przerażona zapłakała za temi staremi drzewami... które najstarszym i najmłodszym pokoleniom miłą były pamiątką.

I Walek zakrzyknął. Na schodzie kościelnym stał bladszy stokroć od ściany, o którą się opierał. Oczy jego osłupiałe zdradzały szaleństwo; pięść wcisnął w kapotę, i widać było jak nią dławił swoje piersi.

Na ten krzyk mimowolnie zwróciłem się ku Walkowi i zbliżyłem się do niego... ale szczerze się przyznaję, że bałem się przystąpić, tak okropnie i straszliwie wyglądał w tej chwili.

— Bieżmy ratować cmentarz! — ozwało się kilka głosów.

— Patrzcie, jak się ziemia osypuje coraz dalej! — zawołali inni.

— Biedni nasi! — zawodziły kobiety — woda ich uniesie!

— Bieżmy ratować! — powstawał krzyk coraz powszechniejszy.

— Czy słyszysz Walku? — przemówiłem wreszcie, przystępując do niego. — Chodźmy i my!...

— Precz... precz! — zakrzyczał, wyciągając pięść ściśniętą ku mnie tak blisko, że mi czoła prawie dotykał...

— Woda porywa umarłych! — ozwąły się nowe krzyki.

— Czy słyszysz Walku? — przemówiłem powtórnie.

— A niech ich porywa!... i mnie z nimi!... mnie potępionego i przeklętego! — krzyknął dzikim, nieludzkim prawie głosem, i zeskoczywszy ze stopni kościoła pobiegł ku wsi pędem szalonym.

Już wszyscy ruszali ku cmentarzowi, gdy nagle kilku chłopców nadbiegło zadyszanych, wrzeszcząc płaczliwie:

— Woda zalewa już chaty, tam na dole...

— Moja żona!... moje dzieci!... moja matka!... — zakrzyknęło kilka głosów zrozpaczonych.

— Bieżmy ratować! — ozwał się głos powszechny.

I wszyscy pobiegli ku dalszym chatom. Trzeba było zapomnieć o umarłych, aby ratować żywych. *Dokończenie nastąpi.*

Pokuta ryb.

Pobożny zakonnik, wymowny, gorliwy,
Nad morza zjawił się brzegiem,
I począł nauczać, wtem naraz o dziwy!
Ryb mnóstwo stanęło szeregiem.

Karp paszczę otworzył od ucha do ucha,
Ogonek wychylił z wód lice,
I szczupak żarłoczny nadpłynął i słucha;
I pstrągi i małe sołwice.

Sum nadbiegł pospiesznie i rusza wąsami,
I sztokfisz wytrzeszczył swe oczy,
Sledź także nadpłynął porówno z flondrami,
I rekin poważnie się toczy.

Lin z leszczem przybyli, i łosoś się zjawił,
Przypłynął też węgorz otyły;
I rak ociężały pospiesznie się stawił,
A nawet i żaby przybyły.

I wszystko uważa w milczeniu głębokiem;
A mówca tak serca im kruszy,
Że każde zwilżonem słuchało go okiem
I czuło poprawę w swej duszy.

Już karp z rozczulenia rozpływa się w wodzie,
Popłakał się węgórz z sandaczem,
Sumowi łzy liczne spływały po brodzie,
I sztokfisz wybuchnął w głos płaczem.

Sam rekin rozbójnik poprzysiągł w swej duszy,
Że żywot wieść będzie już dobry,
I szczupak się zaklął, że rybek nie ruszy,
A żaby płakały jak bobry.

Rak też miał rzetelną poprawę na względzie,
Bo dawał zgorszenie swym chodem,
Więc przysiągł, że więcej wstecz chodzić nie będzie,
Lecz tylko posuwać się przodem.

*

Skończyła się wreszcie żarliwa przemowa,
A w wodzie ruch powstał niemały:
Gdy mowy ostatnie przebrzmiały już słowa,
Wnet ryby do domu wracały.

Najpierwszy się szczupak skruszony obrócił,
I połknął sąsiada karpika;
Wtem rekin się z boku na szczupaka rzucił,
Wzajemnie i jego połyka.

A piskorz, co dotąd się w mule lubował,
Jak dawniej zanurzał się w błocie;
I sztokfisz, co tak się serdecznie zbudował,
Trwał dalej w bezdennej głupocie.

I żaby, co chciały jak słowik zanucić,
Rechtały, skrzeczały bez sromu;
A rak już nie raczył się wcale obrócić,
Lecz tyłem się cofał do domu.

Tak robi niejeden: poprawę przyrzeka,
W tej chwili, gdy mówcy słów słucha,
Lecz skoro te przebrzmią — tak samo człowieka
Jest szczerą, jak ryb owych, skrucha.

O niektórych zabobonach ludowych, a szczególnie we wsi Cieklin, pod Jasłem.

Napisał J. Ż. z Cieklina.

(Dokończenie).

Wierzą tu także w naszej wsi jeszcze w inny sposób, tyczący się odszukania czarownic, a mianowicie: Od św. Łucyi zacząwszy, trzeba robić stołek, bodaj tylko raz ciąć na dzień, aż do Bożego Narodzenia i o północy na Mszę św. wziąść go z sobą do kościoła i tam na nim siedzieć, a przed skończeniem Ewangielii przyjdzie z pewnością czarownica bardzo osłabiona i będzie serdecznie prosić, by ją na ten stołek puszczono.

Ksiądz naucza i zabrania chodzić do lekarzy lub lekarek, czyli znachorek, a czyż sama nie doświadczyłam od lekarki pomocy, powie może niejedna gosposia? W przeszłym roku kurcz łamał mi nogę, i kto wie, coby się ze mną stało, gdyby nie lekarka, która także i wróżyć umie. Ona powiedziała mi, że ja choruję dlatego, ponieważ raz złamałam zaraźliwy bez i aby się wyleczyć, trzeba wziąść kwartę wódki i wylać pod zagniewany bez, aby go prze-

prosić. Ja też zazaz posłałam po kwartę okowity, zaprawiłam pieprzem i wylałam pod bez, i wiecie, zaraz mię kurcz odstąpił.

— No, a cóż dopiero mówić o leczeniu! Coby to za straszna bieda była, gdyby we wsi nie było lekarza lub wróża? Wywichnie kto nogę, wiejski lekarz to zażegna; ukąsi kogo wąż, lekarz wyleczy; ma kto jaką boleśnicę, idzie do lekarza; zachoruje bydlę na kurdziela, prowadzi się go do lekarza.

— Ja nie wiem, co to jest, że on swemi modlitwami wszystko potrafi wyleczyć. Raz słyszałam i zapamiętałam sobie modlitewkę, którą on odmawiał przy leczeniu wywichniętej nogi. Ten znachor to tak się modlił:

»Jechał Pan Jezus na oślęciu, wykopycił nogę w kopycięciu; Najświętsza Panna to widziała, i nóżkę oślęciu zażegnała: W imię Ojca i Syna i Ducha św.«

— Oj moja kumoszko, ja się muszę tej modlitwy od was nauczyć — rzecze na to druga.

— Albo *uroki!* Coby to za straszna nędza była we wsi, gdyby żadna z kobiet nie umiała zamawiać uroków. A wiecie... Ja nie umiem, nie umiecie?! Tać to prosta rzecz, wziąść do skopka wody, wyszukać kilka kamyczków i rzucać do wody po jednemu, a przytem mówić trzy razy Zdrowaś Marya, no i uważać na kamyczki, bo z nich można się dowiedzieć, od kogo się uroki dostały, czy od kobiety, czy od mężczyzny.

Także niechże mię kto przekona o tem, że to nieprawda, że jak komu zając przeleci przez drogę, to zaraz stanie mu się jakieś nieszczęście, a przecież samam tego doświadczyła.

Wrona na kogo kraka, już to bardzo zła wróżba i najlepiej wtenczas trzy razy splunąć i przeżegnać się.

Drogę, jak kto z ludzi przejedzie, a najgorzej z próżnemi konwiami, już trzeba się spodziewać złego.

Bardzo niezdrowo także patrzeć się przez okno na umarłego, gdy go niosą na cmentarz. W Wilię Bożego Narodzenia, co też to człowiek ma w ten dzień do badania i uważania.

Uważać trzeba zkąd wiatr, bo jak z północy, to trzeba się spodziewać głodu, gdy zaś z południa, to pewno, że będzie chleba dość. Trzeba uważać, żeby się garnek nie stłukł, bo to bardzo złe rzeczy za sobą pociąga. Niech Bóg broni, jak zaś kto chory, albo łachaty pierwszy odwiedzi w domu, to już na pewno spodziewać się trzeba cały rok chorości, lub nędzy największej.

Trzeba także uważać, żeby się nie pokłócić z domownikami, bo w takim razie musianoby się cały rok kłócić. Przy obiedzie nie trzeba wody pić, boby wrony w polu zboże pożerały; trzeba przy każdej potrawie chleba ujadać, żeby krzyże nie bolały w czasie żniwa. Uważać, który cień, padający z człowieka, ma głowę,

bo jeżeli niema, to pewno drugiej Wilii nie doczeka. Do której miski przyklei się opłatek, to zboże, z którego ta potrawa, z pewnością się urodzi. Po obiedzie powinni pastuszki szybko łyżki ze stołu pozbierać, żeby się im bydło w lecie nie rozlatywało na gorącu. Wszyscy od stołu powinni szybko wstać, aby w ciągu roku mogli łatwo sprzedawać na jarmarkach swoje rzeczy. Gospodynie powinny rachować gwiazdy na niebie, aby im kury jaja niosły. Dziewczęta rachują kuliki w płocie i rachując od pierwszego do dziesiątego, jak wygląda dziesiąty kulik, tak będzie wyglądał jej mąż, albo mogą także słuchać, z której strony dochodzi ich szczekanie psa, z tej bowiem strony będzie pochodził jej przyszły mąż.

W Boże Narodzenie gospodarze nie śpią cały dzień, a to dlatego, żeby im zboża na polu deszcz nie zalewał. Trzeba pamiętać, w który dzień było śś. Młodzianków i koniecznie na wiosnę w ten sam dzień zacząć wozić na pole nawóz i to broń Boże w tym dniu nikomu nic nie dawać, ani też pożyczać.

Krowa, jak się ocieli, niech Bóg broni pożyczać, lub dać co komu w tym dniu, bo jeżeli się da, to już to cielę przez całe życie ciągle tylko będzie beczało za jedzeniem; krowę zaś przy ocieleniu trzeba koniecznie kilka razy przeżegnać, aby czarownica nie miała do niej mocy.

Konie, które umarłego przywiozły do kościoła, muszą być przeprzągane i wóz za tył, a nie za przód ciągnąć do domu, a to dlatego, aby nie były smutne, jeżeli zaś kto nie zrobił tego, to musi z końmi aż na wesele jechać, aby ich rozweselić.

Jeżeli pada ulewny deszcz lub grad, natenczas najlepiej zapalić ziela i wynieść na deszcz łopatę i bronę. Jeżeli koń zachoruje, na przykład nie może moczyć, najlepiej rozciagnąć kożuch i parę razy przez kożuch konia przeprowadzić. Aby konie miały dobre zęby, potrzeba koński ząb wbić do żłobu. Aby kury siedziały w domu, dobrze jest ogony im poobcinać i za tragarze pozatykać. Aby umarli po śmierci nie chodzili, najlepiej im głowy poucinać, bo wiecie, ile to umarli szkody narobią, jakie to przez nich są straszne burze.

Ale o głupstwo! jak można gadać, że to nie prawda, to pewnie tylko księża tak od oka zabraniają. Ja przecież na swoje oczy widziałam, jak sam ksiądz, kiedy widział, że się zanosi na deszcz, a tu jego zboże nie było zniesione, poszedł po książkę i czytaniem obrócił w inną stronę straszną chmurę, a widzicie, a oni także w to zabraniają wierzyć. No, ale my się rozgadały, a ja tak nie mam czasu, dobranoc wam Kumo, dobranoc — dobranoc«!

Wiele możnaby tu jeszcze przytoczyć takich głupich zabo-



GÓRA KALWARYI czyli GOLGOTHA
w dzień ukrzyżowania P. Jezusa.

bonów, w które tu święcie, jakby w Ewangielię, wierzą, ale szkoda, o tem więcej pisać.

Z tego, co tu napisałem, X. Redaktorowi, widać tylko, jaki to ciemny jest jeszcze nasz naród, a ciemny z tej przyczyny, bo uczyć się i oświecać nie chce, ani nic czytać.

Aby wierzyć w takie głupstwa, jakie w tym liście opisałem, na to trzeba być bardzo ciemnym i nieoświeconym.

Księża nauczają wieśniaków, by w takie zabobony nie wierzyli, ludzie mądrzejsi i uczeni śmieją się z nas, ale to chłopu niewiele pomaga, bo on myśli, że jest bardzo mądry, a tymczasem jest ciemny, jak tabaka w rogu.

Nauki nam bracia, nauki potrzeba, a wtedy i Ewangielię i kazania lepiej pojmiemy, i w takie głupie zabobony wierzyć nie będziemy, bo to się nie zgadza z nauką kościelną i rozumem.

J. Żychowski z Cieklina.

Post Wielki.

(Dokończenie).

Kościół św., jako troskliwa o zbawienie wiernych, lecz oraz i wyrozumiała matka, uwalnia od postu tych, którzy bez znacznej szkody na zdrowiu, znieśćby go nie mogli, jak n. p. osoby chore i niemowlęta, ludzi starych i młodych, niemających lat 21, tudzież ciężko pracujących i niewiasty karmiące. — Wszakże, chociaż Kościół *młodzieńcom* do 21 roku, pozwala podczas Wielkiego Postu więcej jak raz posilić się na dzień, nie uwalnia ich przez to od abstynencyi i od obowiązku używania tego świętego czasu do ćwiczenia się w zaprzaniu samych siebie i pracowania nad poprawą życia. — *Ten pokutny duch ma się wyrażać:*

a) przez poskramianie i ujarzmianie zmysłów: to jest przez unikanie takich towarzystw, przedmiotów, mów, śpiewów, książek i t. d., które stają się częstokroć powodem do złych myśli, pożądliwości i uczuć. Czuwać powinni nad wzrokiem swoim, nad słuchem i mową — czuwać nad rękami i nogami swemi.

b) przez częstą i gorącą modlitwę — zastanawianie się nad wiekiem i życiem ubiegłem i przez częste rozważanie tajemnicy Męki Zbawiciela. — Jeżeli obowiązkiem młodzieńców jako i innych ludzi jest: modlić się w kościele i w domu — zrana i wieczór — przed i po szkole —- przed i po stole; to te modlitwy w czasie Wielkiego Postu powinny być odprawiane częściej, dłużej i z większem nabożeństwem. Rachunek sumienia należy robić codziennie i żałować za grzechy. Bogobojny młodzieniec będzie też częściej spoglądał na wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, rozważał Jego

mękę, czytywał codziennie ustęp z historyi tejże męki i oprócz exhortacyj szkolnych, uczęszczał na kazania pasyonalne.

c) przez wykonywanie dobrych uczynków, a szczególniej uczynków miłosierdzia, tyczących się duszy: które podług sił swoich już to nauczaniem od siebie niepojętniejszych — jużto braterskiem upomnieniem błądzących i t. p. zdarza się prawie zawsze wypełniać.

Do pokuty w czasie Wielkiego Postu pobudza nas Kościół św. także przez *znaki zewnętrzne.* — Ubiory kapłańskie są koloru fioletowego — we Mszy i nabożeństwach kościelnych nie śpiewa *Gloria* i *Alleluja*; wzbronione są publiczne zabawy, gry, tańce, wesela i t. d., jako niezgodne z duchem pokuty i umartwienia; a natomiast ustanowione dłuższe nabożeństwa i różne religijne ćwiczenia. Takiem nabożeństwem jest *Nabożeństwo pasyjne* czyli: *Gorzkie żale,* t. j. zbiór czułych i rozrzewniających pieśni, opiewających mękę Jezusa Chrystusa. W czasie tego nabożeństwa, które się zwykło w każdą niedzielę lub po klasztorach w każdy piątek Wielkiego Postu odprawiać; należy całem sercem i ustami łączyć się z Kościołem i pobudzać się do gorętszej miłości Jezusa Chrystusa. — Pobożni chrześcianie obchodzą takżdy piątek Wielkiego Postu *Drogę krzyżową* czyli *Stacye Jerozolimskie.*

Czyja to zasługa?

Wielebny Księże Redaktorze! Uprzejmie upraszam o umieszczenie tego pisma w *Nowym Dzwonku.*

Nowy Dzwonek z dnia 2 lutego 1894 roku Nr. 3 doniósł o wniosku posła, p. Adama Jędrzejowicza, zmierzającym do zmiany ustawy konkurencyjnej kościelnej.

Otóż będąc *należycie* poinformowany o sprawie konkurencyjnej, poczuwam się do obowiązku dać w tym względzie wyjaśnienie czytelnikom.

Ustawa krajowa o konkurencyi kościelnej z d. 15 sierpnia 1866 r. przepisuje w drugim ustępie paragrafu 8, że obszary dworskie, lub część tychże, tudzież członkowie gmin, do parafii wcielonych, którzy do dotyczącego obrządku należą, mają konkurować do budynków kościelnych i plebańskich w stosunku do podatków bezpośrednich. (Bez różnicy, czy właściciele obszarów dworskich mieszkają w parafii, czy nie).

Rzeczoną ustawę zmieniła ustawa państwowa z r. 1874, postanawiając, że *tylko mieszkający* w parafii mają konkurować. Stała się tym sposobem wielka krzywda ludowi, bo obszary dworskie, których właściciele nie mieszkają w parafii, całkiem nie konku-

rują. Ustawa państwowa nie może być zniesiona przez Sejm krajowy, lecz tylko w Radzie państwa w Wiedniu. Rząd nie chciał wystąpić z wnioskiem w Radzie państwa, żeby tę niesprawiedliwość usunąć, chociaż Sejm krajowy wzywał rząd o to, i Biskupi krajowi prosili.

Poseł więc X. prałat R u c z k a *zrobił inicyatywę*, żeby złe naprawić i postawił w roku 1888 wniosek, *żeby katolicy dotyczącego obrządku, nie mieszkający w parafii, ale majątki nieruchome w tejże posiadający, byli obowiązani konkurować do budynków kościelnych i plebańskich.*

Najprzewielebniejsi XX. Biskupi krajowi popierali go w tym względzie, gdyż przysłali mu wykazy majątków nieruchomych w parafiach, w których właściciele tychże majątków nie mieszkają i już na początku roku 1891 sprawa miała być w Izbie poselskiej Rady państwa rozstrzygniętą, ale została Izba rozwiązaną, zatem wniosek upadł.

X. poseł Ruczka ponowił ten wniosek w kwietniu 1891 r. po nowych wyborach znowu poparty mnóstwem petycyj gmin z Galicyi i Morawii, tudzież Bractw kościelnych, a Jego Ekscelencya pan Madeyski, minister wyznań i oświaty, przyrzekł X. Ruczce, że się za przyjęciem wniosku i w Izbie oświadczy i popierać go będzie. Jeżeli ten wniosek przyjęty zostanie, to *zasługa należeć się będzie posłowi*, X. R u c z c e.

Kolbuszowa, d. 14 lutego 1894 r.

X. Józef Kondelewicz.

Ze spraw krajowych.

Utworzenie oddziału parcelacyjnego w Banku krajowym.

Przed kilku laty postawiono w Sejmie wniosek, aby przy Banku krajowym utworzono oddział parcelacyjny. Oddział miałby za zadanie ułatwiać parcelacye większych majątków przez to, żeby udzielał pożyczek hipotecznych tym, coby chcieli z majątku parcelowanego nabyć kawałek na własność.

Wówczas Sejm odstąpił ten wniosek Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Niedawno przedłożył Wydział krajowy swoje zdanie w tej sprawie. Mianowicie Wydział krajowy jest przeciwny ustanowieniu przy Banku krajowym oddziału parcelacyjnego, a to z następujących powodów:

Otrzymawszy polecenie Sejmu, Wydział krajowy zapytywał Bank ziemski w Poznaniu, jak tam się rozwija interes parcelacyjny i czy utworzenie w Galicyi przy Banku krajowym oddziału parcelacyjnego byłoby dobrem. Oprócz tego zawezwane zostały jeszcze i krajowe instytucye do objawienia zdania w tym wzglę-

dzie. Z tych badań okazało się, że utworzenie oddziału parcelacyjnego przy Banku krajowym nie byłoby korzystnem ani dla tego, kto parceluje majątek — ani dla tego, kto chce kupić parcelę. Bank musiałby trzymać dla tego oddziału osobnych urzędników, osobne biuro — a koszta te wszystkie spadłyby na tych, co za pośrednictwem Banku interesa parcelacyjne załatwiają. Lepiej jest zostawić interesa parcelacyjne w ręku osób prywatnych, albo miejscowych Spółek lub instytucyj, bo te są z wartością majątku lepiej obeznane. Bank tylko może za zakupione parcele udzielać pożyczek na hipotekę, czem i tak ułatwia sprawę parcelacyi.

W ten sposób Bank krajowy już ułatwił parcelacyę kilku majątków, a mianowicie Hołoskowa i Mołodyłowa w powiecie nadwórniańskim, Lackie Górne w powiecie bóbreckim, Wiśniowa w powiecie rohatyńskim. *F. Gorczyca.*

Listy do Redakcyi.

Z Chochoniowa koło Bołszowiec.

Wielebny Księże Redaktorze! Wyczytałem w *Nowym Dzwonku*, że ksiądz Redaktor wzywa i zaprasza swoich prenumeratorów, aby pisali listy, tylko sprawiedliwe, czyli prawdziwe. Co ja teraz piszę i później napiszę, to wszystko jest prawda. W zeszłych latach trzymałem gazetę *Niedzielę*. Mój zaś ojciec nieboszczyk trzymał *Chatę* i *Nowiny*, które chociaż były droższe, ale było w nich więcej do czytania, jak w *Niedzieli*. I ja też chciałem mieć taką gazetkę, w którejby było wiele do czytania, no i dzięki Bogu mam ją, bo mam *Nowy Dzwonek*, który mi się podoba, a za to niech Bóg da zdrowie memu bratu, kapłanowi, bo on to Wasze pismo zaprenumerował dla mnie.

U nas też dawniej nie było szkoły, dopiero bowiem jest kilka lat, jak ją zbudowali; to też ze starszych gospodarzy nikt prawie nie umie czytać, tylko młodzi kawalerowie umieją czytać i niejedenby czytał gazety, ale płacić to im trudno. Szkoda pieniędzy, tak wielu z nich mówi na gazety — dziś są ciężkie czasy — co mi z tego przyjdzie, że będę czytał gazety i t. d.

Mój jednak ojciec i matka i ja, tośmy się tak przyzwyczaili do czytania, że jak przyjdzie wieczór, to gdy niema co czytać, to jakby nam czegoś brakowało. W dzień nie mamy czasu na czytanie, bo jest różna w domu i koło domu robota, ale wieczór to siostry i matka szyją, a ja im czytam na głos, a one słuchają.

Miałem z początkiem tego roku chęć zapisać sobie *Chatę* i *Nowiny*, albo *Wieniec*, *Pszczółkę* i *Dzwon*, gdym jednak usłyszał w kościele, jak nasz X. proboszcz Gąsiorowski zakazywał czytać te drugie pisma, i ogłosił list pasterski, to się zaraz połapałem. Wszyscy ludzie się zdziwili, dlaczego to tak jest, a ja się też zastanowiłem, ale gdym otrzymał *Nowy Dzwonek* i wyczytał w nim o X. Stojałowskim, tom zaraz dobrze zrozumiał, dlaczego to księża czytali nam list pasterski, i zaraz to naszemu narodowi wytłumaczyłem.

Jakem im to wytłumaczył i powiedział, jak to źle i niełądnie

X. Stojałowski w swoich gazetkach naucza, to teraz już go tu nikt nie chwali i niktby tu jego gazetek nie czytał.

Proszę X. Redaktora przebaczyć mi, jeżelim może co niepomyślnego napisał, bo ja jestem gospodarzem, a nie tak uczonym, jak inni ludzie, lub panowie. Z szacunkiem:

J. Pawłowski, gospodarz w Chochoniowie.

Kronika kościelna.

— **Rzym.** Uroczystości jubileuszowe Ojca św. wedle programu komitetu wykonawczego za przyzwoleniem papiezkiem zakończyły się tak: 1) W dniu 11-go Lutego r. b., jako uroczystości Najśw. Panny w Lurd, odbyło się w tem cudownem miejscu nabożeństwo dziękczynne; po »Te Deum« została zawieszona w grocie wieczna lampa, która się ma palić po wszystkie czasy na znak wdzięczności katolików wszystkich krajów, którzy wzięli udział w znanej pielgrzymce do Lurd. 2) W dniu 16, 17 i 18 Lutego odprawiło się w kościele Pana Jezusa w Rzymie trzydniowe nabożeństwo na podziękowanie Bogu, iż Ojcu św. danem było obchodzić uroczystość jubileuszową. 3) W Niedzielę, dnia 18 Lutego rozdał wydział wykonawczy komitetu w imieniu Ojca św., który biednych uważa za wybraną część trzodki Chrystusowej, ubogim miasta Rzymu 20,000 przekazów na chleb. Do wszystkich członków Kościoła katolickiego zostało wydanem wezwanie, aby w dniu tym także spełnili dzieła miłosierdzia, ponieważ modlitwa i jałmużna szczególnie są skutecznemi w oczach Boga, by przyspieszyć ostatecznie zwycięztwo Kościoła i Papieża. 4) Dnia 19 Lutego odprawił Ojciec św. Mszę św. w Kościele św. Piotra. Gdy się Ojciec św. niesiony w lektyce ukazał w kościele, otoczony Prałatami, Biskupami i Kardynałami, rzesza ludzi powitała go okrzykami pełnemi radości i zapału. Ludzi w kościele było do 50 tysięcy. Po Mszy św. zaintonował Ojciec św. »Te Deum«, a potem udzielił swego błogosławieństwa. Gdy o godzinie 12-ej opuszczał kościół, znowu rozległy się okrzyki: »Niech żyje«! Wieczorem tegoż dnia front kościoła św. Piotra, oraz inne kościoły rzymskie i wiele domów katolickich były wspaniale illuminowane, t. j. oświetlone. Tak się zakończył jubileusz biskupi Ojca św. — *O stanie zdrowia Ojca św.* dochozą jak najlepsze wieści. Ojciec św. jest wprawdzie pochylony i sądząc powierzchownie słabowity, duch jego nie przestał jednakże być żywym i świeżym. Pamięć jego nie ucierpiała wcale, a umysł jest nawet niekiedy wesoły. Mówi i śpiewa silnym głosem, a przed ołtarzem klęka tak giętko jak dwudziestoletni młodzieniec. Możemy mieć w Bogu nadzieję, że będzie jeszcze niejeden roczek sterować łódź Piotrową. — Ojciec św. kazał odśpiewać Te Deum za wyzdrowienie cara rosyjskiego, w tem przekonaniu, że mu się uda spowodować cara, aby się sprawiedliwiej i z większą oględnością ze swymi katolickimi poddanymi obchodził.

— **Rekollekcye dla ludu** odbyły się w Lutym w kilku parafiach kraju naszego. *W Bełzie* podczas rekollekcyj przystąpiło 4 tysiące osób do Komunii św. *W Lubczy* zaś (dyec. tarnowsk.) przystąpiło do Sakramentów 1000 osób, i zawiązało się stowarzyszenie Matek chrześcijańskich«.

— **Z pod Moskala.** Gwałty rosyjskie i prześladowania na Podlasiu trwają dotąd — wysyłki Unitów dla tego tylko, że nie chodzą do cerkwi, nie chrzczą dzieci u popa, nie grzebią umarłych na prawosławnych cmentarzach, odbywają się bez przerwy. Przed samem Bożem Narodzeniem — wysłano z gminy Hołyszki do gubernii nowogrodzkiej Sinowicza, Kotowskiego, Mieszejnika, Czerenia i Marcina Bielonica, do Petersburga; ze wsi Bohaterki Jana Nestora, do gubernii wileńskiej, ze wsi Bojar Wincentego Zasiewskiego, ze wsi Prolejków Dudzińskiego z córką i do gubernii chersonskiej Michała Gilewskiego. Podczas wizytacyi Biskupa wileńskiego Awdziewicza sześciu księży zesłano na pokutę do klasztoru, skazano ich na kary pieniężne, a dwóch podobno wywieziono z kraju.

— **O rzezi w Krożach,** o której jużeśmy pisali w pierwszym numerze, donosi teraz jedno z pism niemieckich. Ten niemiec, ktory to pisał był on sam naocznym świadkiem tej rzezi, i widział znęcanie i pastwienie się Moskali nad biednymi Braćmi naszymi. »Zamykałem oczy — pisze on — a serce moje bić przestało na widok okropny. Przynajmniej 50 osób, zapędzonych przez szturmujące sotnie kozaków na lód głębokiej Krożenty, zginęło w nurtach rzeki, a ile ich padło pod dzidami i pałaszami Kozaków! Potem nadeszła chwila egzekucyi. Ludzie marli pod nahajkami, a na trupach wymierzano resztę przepisanych uderzeń. Ciało na plecach pryskało w kawały i z ran wyglądały kości nagie. Dosiadłem konia mojego i jak od faryi ścigany, uciekłem do Worn«.

— **Piękny wniosek.** Na jednem z posiedzeń sejmu szląskiego w Opawie wypowiedział Najprzew. Ks. Kardynał Książę Biskup Kopp bardzo trafną mowę o zbytniem uganianiu się za zabawą każdego rodzaju, i to wśród wszystkich klas społeczeństwa. Przemowę, która wykazała dosadnio zgubny wpływ zbyt częstych zabaw, podkopujących pożycie familijne, przyjęto z zapałem. Jego Eminencya stawił także wniosek, ażeby urzędy gminne były zobowiązane podawać corocznie w Styczniu wydziałowi krajowemu spis zabaw odbytych w całym roku, ażeby tenże w danym razie mógł zapobiedz nadużywaniom w tym względzie; wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

— **Węgry.** W Stuhlweissenburgu odbędzie się wielki wiec katolicki, aby, jak to uczyniono w Peszcie, wykazać, że uczciwi katolicy nie mogą się w żaden sposób zgodzić na zamiary rządu co do nowych ustaw kościelnych. W kilku okręgach wyborczych zbierają podpisy pod oświadczenie, wzywające posłów z owych okręgów, aby wystąpili przeciw zaprowadzeniu ślubu cywilnego, grożąc im, że w przeciwnym razie już ich nigdy nie obiorą.

— **Z Włoch.** *Kto jest przyjacielem ludu?* W niektórych prowincyach włoskich i na wyspie Sycylii panowały do niedawna groźne rozruchy rewolucyjne. Rząd uspokoił je wprawdzie przy pomocy bagnetów, ale mimo to o złagodzenie nędzy mało się troszczy, zresztą skarb państwa prawie pusty, więc nędzy wśród ludu zaradzić nie może. Zamiast rządu, pracują zatem nad złagodzeniem tej nędzy *tamtejsi kapłani i Biskupi.* Nawet rządowe gazety, nieprzyjazne Duchowieństwu, wyraźnie piszą tak: »trzeba przyznać, że *jedyne osoby, które się zajmują ludnością wiejską, to proboszczowie, księża.* W ostatnich czasach Biskup z Trewiso założył kasy parafialne, gdzie włościanie na skromny procent pożyczać mogą rzeczy najniezbędniejszych, jak: pożywienia, ziarna do za-

siewów i t. p. Dwieście takich kas istnieje w dyecezyach: Trewiso, Padwy, Wenecyi, Wincencyi i Konkordyi, ku pożytkowi wieśniaków. Biskup zaś z Piaza Armerina złożył 4000 reńskich w banku pobożnym tego miasta w tym celu, aby zwrócono ubogim pościel zastawioną. Biskup z Trepani dał 2000 reńskich dla najuboższych dyecezyan«. Tak to ratuje lud Duchowieństwo włoskie, a trzeba wiedzieć, że to Duchowieństwo jest bardzo ubogie. Nie słychać zaś, aby który z socyalistów lub masonów dał dla ludu choć centa; ci przewrotni ludzie tylko krzyczeć umieją i lud podburzać, ale żaden z nich nie pospieszy bliźniemu z pomocą.

— **Czarnógora.** Katolicki Arcybiskup w Antiwari kazał wydrukować w Rzymie mszał w języku słowiańskim i przesłał jeden egzemplarz także carowi rosyjskiemu. Za to kazał mu tenże wyrazić swe podziękowanie.

Nowiny ze świata.

— **Rocznica Kościuszkowska** czyli *setna* rocznica złożenia przysięgi przez Tadeusza Kościuszkę na rynku krakowskim przypada dnia 24 marca czyli w Wielką Sobotę. Komitet, który się zajął tą sprawą, uchwalił całą uroczystość odłożyć na sobotę i niedzielę Przewodnią po Wielkanocy, t. j. na dzień 31 marca i 1 kwietnia.

— **Piękny przykład.** *Z Osieka* koło Żmigrodu donoszą, że p. Obmiński, notaryusz ze Żmigrodu zaprenumerował dla kilkunastu gmin okolicznych *Przyjaciela Ludu*, jak wiadomo, pismo *zakazane* przez Najczcigodniejszych XX. Biskupów. Tego podarunku **nie przyjęła** rada gminy Osiek i oświadczyła, że chce słuchać Najprzew. XX. Biskupów, a nie zaś p. Wysłoucha, redaktora *Przyjaciela Ludu;* jego więc pismo odpycha od siebie.

— **Na śmierć przez powieszenie** skazał sąd przysięgłych we Lwowie Grzegorza Boratynowicza 21-letniego pomocnika stolarskiego za to, że zamordował swą matkę, o czem swego czasu donosił *Nowy Dzwonek.* Obwiniony sam się przyznał, że się pogniewał na matkę i zabił ją. A za cóż ją zabił? Oto, że mu matka, sama biedna i utrzymująca się z szycia, nie chciała, bo nie mogła, dawać pieniędzy na jedzenie i tytoń, pijatykę i na zabawy, i że mu robiła wyrzuty za jego życie hulaszcze. Po ogłoszeniu wyroku śmierci oskarżony rozpłakał się, a zapytany, czy przyjmuje wyrok, odpowiedział, że przyjmuje. Do czego to doprowadza hulackie życie i nieposłuszeństwo dla rodziców, oto wprost na szubienicę! Niechaj to będzie przestrogą dla młodzieży naszej!

— **Wspaniała nagroda** dostała się posłowi włościańskiemu p. St. Potoczkowi, prezesowi »stronnictwa chłopskiego« od redaktora gazetek *Wieńca* i *Pszczólki.* Za to bowiem, że p. Potoczek nie bardzo chce słuchać komendy wspomnianych gazetek i ich redaktora, za to nazywa go ów redaktor »obłudnikiem«, zaprzedańcem i powiada, że p. Potoczek chce chłopów oddać panom Co tam bliższego między nimi zaszło, nie wiemy, ale łatwo się domyśleć z powyższych słów, że redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* traci coraz więcej u ludu na zaufaniu, że ludowi otwierają się oczy, i że mądrzejsi chłopi od niego się odwracają. Nic zresztą w tem dziwnego, bo kto ma choćby trochę zdrowego rozumu, to po-

zna,. że *Wieniec* i *Pszczółka* to pisma zgubne bardzo i szkodliwe dla ludu, i wogóle dla każdego katolika.

— **Przechwalały się** *Pszczółka* i *Wieniec*, że chłopi nie będą słuchać *Nowego Dzwonka,* choćby on był nawet »sygnaturką«. Zapewne, że tego sobie *Pszczółka* i *Wieniec* gorąco życzyły, ale dzięki Bogu, głosu naszego słuchają wszyscy porządni, poczciwi i religijni wieśniacy. Dowodem tego *oświadczenie gminy Bestwinki*, umieszczone w poprzednim numerze, a które, jak nam ztamtąd wyraźnie doniesiono, powstało głównie przez czytanie *Nowego Dzwonka*, to jest, pod wpływem *listów wieśniaka z pod Rzeszowa.* Jesteśmy przekonani, że ci wieśniacy, którzy mają Boga w sercu, i którym więcej chodzi o zbawienie duszy, niż o *Pszczółkę* i *Wieniec*, słuchać będą *Nowego Dzwonka*, bo im głosi nauki zbawienne i radzi po bratersku, w duchu miłości bliźniego. Takich wieśniaków, *Pszczółka* i *Wieniec* nie zbałamucą, a gdyby ich chciały zbałamucić, to napróżno silić się o to będą. *Wieniec* i *Pszczółka* mogą mieć swoich przyjaciół tylko między ludźmi niespokojnego ducha i awanturnikami, którym nie chodzi o zbawienie duszy, tylko o tę marną doczesność, i o to, aby na drugich mścić się, bo według tego, jak piszą *Pszczółka* i *Wieniec*, to odgrażanie się ciągłe bliźnim i pałanie ku drugim nienawiścią, ma być podobnoś nauką chrześcijańską. Ciekawiśmy w której to Ewangelii mieści się taka nauka. Chwała Panu Bogu, że wieśniacy zaczynają się już poznawawać na fałszywych prorokach, co ich chcą na złą drogę sprowadzić. Powoli poznają się na nich i ci, którzy teraz za nimi idą. Co daj Boże jak najrychlej!

— **Zakażenie krwi od zapałki.** Pewien młody oficer w Monachium, zapalając cygaro, sparzył się w lewą rękę iskrą, która od zapałki odskoczyła. Nazajutrz uczuł ból w całej ręce, trzeciego dnia ból rozszerzył się na ramiona, czwartego na twarz i głowę. Następnie nieszczęśliwy oślepł najpierw na lewe oko, potem na prawe i szóstego dnia, mimo pomocy lekarskiej, skonał wśród strasznych cierpień na zakażenie krwi.

— **Łatwowierność wieśniaków.** Jak wielką bywa niekiedy łatwowierność wieśniaków, świadczy wypadek, o którym donoszą do dzienników wiedeńskich z Bruneck z Tyrolu. Do domu wieśniaka Oberpentingera przyszedł tam jakiś elegancki jegomość z prośbą o nocleg. W rozmowie gość oznajmił gospodarzowi, iż jest byłym wojskowym, był kilkakrotnie »prezesem ministrów« z płacą 90.000 guldenów rocznie, nadto posiada majątek wartości około dwóch milionów, musi jednak na pewien czas uciekać z kraju. Pokazywał mu blizny z odniesionych niby ran w kampanii 1866 r., słowem tak oszołomił wieśniaka zaszczytem, jaki nań spadał z takiej znajomości, iż naiwny Oberpentinger nietylko nie odmówił gościowi noclegu, lecz jeszcze rankiem, zebrawszy wszystkie oszczędności, doręczył panu »prezesowi ministrów« 70 guldenów, jako pożyczkę. Pan »prezes« umiał być wdzięcznym, pieniądze przyjął, wystawił zobowiązanie na 5000 guldenów — i kupiwszy nazajutrz bilet do Insbruku, wyjechał najspokojniej. Sąsiedzi z trudem wytłómaczyli łatwowiernemu, iż trafił na oszusta, który oczywiście przepadł bez śladu.

— **Nowy sposób na wykrycie złodziei** zajmuje wielce policyę w Wiedniu i Peszcie. Fabrykantowi Schredlowi ginęły pieniądze, srebrne korony, mimo ostrożności kradzież się powtarzała, a złodzieja ani śladu. Dopiero profesor chemii, Dalek, dał fabrykantowi proszek i zalecił korony nim dobrze obsypać, a potem badania prowadzić. Otóż po ponownej kradzieży, Schredl zwołał robotników i kazał im po kolei myć sobie

ręce w wodzie. Przyszła kolej na jednego, który miał palce od proszku nieco niebieskie, a gdy je zanurzył w wodzie, zrobiły się całe niebieskie — i wykryto w nim złodzieja. Policya zażądała od profesora większej ilości tego proszku.

— **Nadmierna liczba zębów.** *Gazeta lekarska* ogłasza, że u pewnego 12-letniego chłopca wyjęto z obu szczęk 150 zębów. W półtora roku później z prawej szczęki wyjęto znowu około 150 zbitych w kępki zębów, a oprócz tego znaleziono wielką ilość zarodków na nowe zęby.

— **Działanie kropli wody.** W czasie letniego pobytu w jednem z miejsc kąpielowych nad Atlantykiem, pewien jegomość oznajmił, że nikt nie wytrzyma, jeżeli mu na dłoń będzie puszczał kwartę zwyczajnej wody po kropli z wysokości 3 stóp. Otóż Anglik Harris, człowiek silnej budowy, o potężnych rękach, przyjął wezwanie. Zakład stanął o grubą kwotę, które Harris przegrał, gdyż zaledwie spadło 500 kropel na jego dłoń, utworzył się pęcherz, który następnie pękł, a krople wody spadając już na żywe mięso, sprowadzały tak okropny ból, że biedny Anglik nietylko zrezygnował z wygranej, ale wolał stracić zakład, aby uniknąć cierpienia.

— **Nowa armata.** Coraz to nowsze narzędzia zabójcze wymyślają ludzie na zmiatanie swych bliźnich ze świata. Jakiś Niemiec a raczej Prusak, wymyślił armatę taką, że może ona zastąpić 3 armaty zwyczajne. Są to właściwie trzy lufy, niby moździerze, ułożone obok siebie. Armatę taką można nakręcić w którąbądź stronę. Robiono już próby z tą armatą i w ciągu jednej minuty wystrzelono 120 razy z tego przyrządu. Jak tak dalej pójdzie, to przyjdą czasy, że chyba nie będzie już do kogo strzelać.

— **Żółta febra,** choroba może gorsza od cholery, panuje w Brazylii. W mieście Rio de Żanejro umiera dziennie po kilkadziesiąt osób.

— **Gazeciarz księciem panującym.** O paręset mil od brzegów Brazylii znajdują się na morzu dwie odludne wyspy. Na jednę z tych wysp wylądował niedawno podróżujący gazeciarz, rodem Francuz, a zabawiwszy tam jakiś czas, wrócił do Nowego Jorku i ożenił się z córką bogatego Amerykanina, równocześnie zaś zawiadomił rządy wszystkich mocarstw, iż obejmuje w posiadanie wyspę Trinidad, która do nikogo nie należy i z tej wyspy tworzy oddzielne księstwo. Co mu na to mocarstwa odpowiedziały — to już nie wiadomo.

Po Sejmie.

W sobotę dnia 17 lutego zakończył Sejm swoje obrady. Przyznać trzeba, że tegoroczny Sejm nie upłynął, jak wiele innych, bez korzyści. Głównym owocem tego Sejmu jest zrównanie dodatków szkolnych, opłacanych przez gminę i dwory, — a więc zmniejszenie ciężaru gmin o 3 centy na każdym guldenie — a przysporzenie wydatku o tyleż centów dla dworów.

Uważamy to za dobry początek. Szlachta polska dała uchwaleniem tego wniosku dowód, że jej dobro ludu i oświata jego leży na sercu i mamy nadzieję, że w ofiarności swej pójdzie dalej.

Wnioski w sprawie zmiany ustawy drogowej, postawione przez posłów Żardeckiego, Paszkowskiego i Jędrzejowicza ode-

słano do Wydziału krajowego z poleceniem przedłożenia projektu ustawy. Spodziewać się więc trzeba, że Wydział krajowy raz już weźmie się do tej pracy i następny Sejm wnioski w tej sprawie poczyni, a Sejm i tu, kierując się sprawiedliwością, ciężary drogowe na równi pomiędzy wszystkich rozłoży.

W sprawie zmiany kościelnej ustawy konkurencyjnej Sejm zrobił to, co było w jego mocy, to jest uchwalił wezwanie do rządu, aby zmieniono ustawę tę w ten sposób, iżby dziedzice, nie mieszkający nawet w swych dobrach do wydatków kościelnych i plebańskich byli pociągani. Reszta zależy od Rady państwa w Wiedniu. Wnioskodawca poseł Jędrzejowicz oświadczył deputacyi włościan witających go w Rzeszowie, że w Wiedniu jako poseł do Rady państwa dołoży wszelkich starań, aby wniosek jego stał się obowiązującym.

Do dobrych wyników Sejmu należy także zmniejszenie dodatków krajowych o 3 ct. od każdego guldena i uregulowanie gospodarki krajowej tak, że odpadnie potrzeba zaciągania nowych długów.

Natomiast bardzo potrzebna ustawa budownicza dla wsi i miasteczek nie doczekała się uchwalenia z powodu krótkości sesyi sejmowej. Nie uchwalono także ani ustawy łowieckiej ani szpitalnej. Nie przyszła pod obrady sprawa utworzenia działu parcelacyjnego w Banku krajowym. O reformie ustawy gminnej nic równie nie słychać, tosamo i reforma ustawy wyborczej upadła.

Pocieszać się trzeba tą myślą, że nie odrazu Kraków zbudowano. Niech tylko każda sesya Sejmu przyniesie takie owoce, jak tegoroczna, to już będzie nie źle — a powoli, powoli dojdziemy do tego, że to, co gniecie najbardziej naszego włościanina będzie usunięte.

Pominąć w pracach tegorocznego Sejmu nie można i uchwał, dążących do złagodzenia klęski zeszłorocznej, uchwał w sprawie regulacyi rzek, w sprawie sprzedaży soli i wielu innych spraw drobniejszych.

Naostatek przypomnieć trzeba, że poseł Potoczek trochę się zagalopował. Przy rozprawie budżetowej powiedział bowiem, że gminy są okropnie uciśnione przez dwory. A gdy się go zapytano, aby przytoczył dowody na to, spuścił z tonu i powiedział, że on tylko wybory miał na myśli, do których się miesza każdy, kto chce. Ale i tu pobito go jego własną bronią, bo mu powiedziano, że i on niepotrzebnie mieszał się do wyborów w powiecie jarosławskim, które go nic nie obchodziły. Książę Czartoryski nadto wytknął p. Potoczkowi, że kto inny przez niego mówi, że gdyby poseł Potoczek mówił sam ze siebie swoim chłopskim rozumem, toby go wszyscy chętnie słuchali i wierzyli mu, a on tymczasem mówi tylko to, czego go ktoś nauczy i mowa traci na wartości.

Obecnie obraduje Rada państwa, z której od czasu do czasu będziemy także umieszczać sprawozdania.

Figle i żarty.

Pan: Chłopcze, czemu cię nazwali Sylwestrem?
Chłopiec: Żebym czekał cały rok na imieniny.

Sędzia: Jankiel Cynamon! Jesteś oskarżony, jakobyś ukradł tę strzelbę.

Oskarżony: Nu, co to jest? Ja ją dawno miałem, ja mam na to szwiadki!

Świadek (żyd)*:* To prawda! Ja pamiętam u niego tę strzelbę, jak una buła takim małym pistoletem.

Od Redakcyi.

Serdeczne dzięki zasyłamy wszystkim, którzy nam nadesłali listy do wydrukowania w *Nowym Dzwonku.* Wszystkie te listy umieścimy powoli, gdyż naraz trudno wszystkie wydrukować, boby zajęły większą połówkę gazetki. Prosimy o dalszą pamięć w tym względzie.

Równocześnie prosimy i dawniejszych i niektórych nowych Czytelników o nadesłanie prenumeraty i o zapłacenie należytości za rok ubiegły.

Po raz setny powtarzamy, że pismo nasze stoi tylko na prenumeracie, a że przytem jest *bajecznie tanie i jedynem u nas pismem ludowem* mającem *ryciny czyli obrazki*, co nas dużo kosztuje, przeto konieczną jest rzeczą nietylko, aby każdy z naszych Szan. Czytelników polecał *Nowy Dzwonek* swoim znajomym, ale także, aby ci, którzy chcą go dalej czytać spieszyli się z uiszczeniem prenumeraty na rok bieżący i z wyrównaniem zaległości za rok ubiegły.

Pisma niemieckie, francuskie i wogóle zagraniczne, nigdy nie przypominają swoim Czytelnikom, że trzeba zapłacić prenumeratę, bo tamci Czytelnicy pamiętają o swoim obowiązku, tylko w naszym kraju panują pod tym względem bolesne dla wydawców stosunki, że muszą się upominać o to, co im się należy.

Widać z tego, że w naszym kraju brak u wielu poczucia sumienności.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 27 lutego 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za czerwoną 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą 7 złr. 30 ct. do 8 złr. — ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 65 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 90 ct., rzepak 12 złr. 25 ct. do 13 złr. — ct., wyka 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 75 ct., koniczyna czerwona 65 złr. do 80 złr., biała 65 złr. do 80 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.